

# Granice wolności akademickiej

*Widziane z morza*

W maju 2018 r. w publicznej, państwowej uczelni z udziałem Rektora, władz dziekańskich i byłego ministra środowiska, na konferencji naukowej przemawiał profesor, ostatnio mianowany przez Prezydenta Polski. Pan Profesor wypowiadał się jako filozof na temat zagrożeń, jakie niesie z sobą nauczanie teorii ewolucji. Podkreślał, że jako naukowiec odrzuca tę szkodliwą i fałszywą teorię, która, tak jak wcześniej Oświecenie, spaczyła społeczeństwa i zwiodła ludzkość na manowce. Dla prawnika, problem w tym wypadku nie istnieje, nie głośzono treści nawołujących do nienawiści, nie propagowano ustroju totalitarnego ani rasizmu. Na uczelniach tradycyjnie przestrzega się swobody wyrażania opinii. Literalne podejście do swobody akademickiej może jednak oznaczać, że we współczesnym świecie zavalonym nadmiarem informacji i powszechnością *fake news*, na uczelniach nastąpi powrót do czasów przedoświeceniowych. Na wydziale Astronomii będzie można wykładać Astrologię, na Matematyce Numerologię, na Geografii Teorię Płaskiej Ziemi, na Medycynie Homeopatię, zaś Kreacjonizm na Biologii.

Dla relacji Człowiek - Przyroda i tego jak administracja - Państwo odnosi się do Przyrody ma to ogromne znaczenie. W nowoczesnych państwach, opartych na ideałach Oświecenia, decyzje dotyczące środowiska naturalnego, podejmowane są z powodów ekonomicznych czy społecznych, ale również oparte na gruncie wiedzy naukowej. Jeżeli wiedzę o tym, jak funkcjonuje świat zastąpimy wierzeniami, wali się cały współczesny system racjonalnego użytkowania Przyrody. Zamiast zapobiegać zmianie klimatu redukując spalanie paliw kopalnych, wystarczy ogłosić masowe modły o deszcz czy o obniżenie temperatury. Zamiast chronić dziką przyrodę trzeba zamienić w pole uprawne całą Ziemię, bo tak interpretują Biblię fundamentaliści. Człowiek w tym ujęciu jest zupełnie wyjęty z Natury, nie zależy od niej, ani nie jest jej nic winien. Te pseudonaukowe bzdury głoszone na państwowej uczelni pod hasłem jedynie słusznej nauki kościoła, to straszna krzywda wyrządzona zasługom kościoła katolickiego dla Nauki - m.in. jezuitom, wybitnym filozofom przyrody jak Teilhard de Chardin, ewolucjonistom, badaczom historii ewolucji człowieka, jak ks. prof. Lenartowicz. Papieże, począwszy od Jana XXIII nie negowali teorii ewolucji, a Jan Paweł II i Franciszek jednoznacznie wypowiadali się o niej pozytywnie. Teraz przez najbardziej prymitywny, ludyczny odłam kościoła w Polsce rozlewa się fala neopogaństwa, pogardy dla nauki i odrzucenie Oświecenia. Czym innym niż neopogaństwem jest ufundowana przez koła łowieckie tablica z brązu ustawiona w Borach Tucholskich jako wotum dziękczynne dla Św. Huberta „za dary lasu, którymi nas stale obdarza”. Jeżeli ktoś oddaje cześć św. Hubertowi jako producentowi zwierzyny łownej, niedaleko mu do zastąpienia medycyny cudownymi wodami czy relikwiami III stopnia.

Stany Zjednoczone słyną z silnego ruchu fundamentalistów chrześcijańskich, kreacjonistów i różnego rodzaju sekt. Działają one w oparciu o podstawowe prawo do wolności słowa. Tę wolność trzeba szanować, ale pamiętać, że pseudonaukowe treści nie mogą być głoszone na żadnym z amerykańskich uniwersytetów dotowanych przez rząd federalny czy Narodową Fundację Nauki. W Polsce masowość kształcenia w ostatnich latach podwyższyła wielokrotnie liczbę osób z dyplomem magistra, ale nie poprawiła średniego poziomu wiedzy. Liczne pseudowyzsze uczelnie przestały się przejmować „poprawnością polityczną” i powołując na wolność akademicką zaczynają wlewać na forum publiczne ciemnotę pod pozorem autorytetu tytułu naukowego. Odbije się to negatywnie na każdej dziedzinie życia, a na naszej Przyrodzie bardzo szybko.

Prof. Jan Marcin Węśławski